



obawiam  
SIE  
ciebie

Gdy zaczęła myśleć, że pożegnała się z przeszłością  
na zawsze, ta postanowiła się o nią upomnieć...

*Clara Amare*

obawiam  
SIE  
ciebie

*Clara Amare*



Copyright © Clara Amane

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

Łasin 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone All rights reserved

Redakcja i korekta:

Anna Siwa

Anna Fiałkowska-Niewiadomska

Projekt okładki:

Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce:

Autor: Nina Buday

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Tysiąclecia 6A/20, 86-320 Łasin

[www.wydawnictwo-feniks.pl](http://www.wydawnictwo-feniks.pl)

Redaktor Naczelny

Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: [redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl](mailto:redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl)

Numer ISBN 978 83 958743 0 7

*Dla Mamy oraz Gabi, Mesia i Drwala.  
Za pomoc i wsparcie w dążeniu do realizacji marzeń.*

## PROLOG

*„Dopóki będziesz szukać miłości, jedyne, co  
odnajdziesz to nicość. Gdy będziesz gotowy,  
ona sama Cię odnajdzie i zapuka do Twych drzwi.*

*Wtedy otwórz i bądź uprzejmy.”*

*Nieznany\_Carlo*

Ciemność była gęsta i przytłaczająca, nie mogłam się jej pozbyć. Zawsze otaczała mnie podczas snu. Jakby była moją dobrą przyjaciółką. Nigdy nie mogłam się od niej uwolnić, bo zawsze musiała być przy mnie, abym o niej nie zapomniała. Znowu nie wiedziałam, gdzie jestem.

Czy jestem bezpieczna, czy może zaraz coś wyskoczy i mnie zabije?

Rozglądając się, zauważyłam coś dziwnego. Nie byłam sama. Po raz pierwszy od dawna był ktoś jeszcze. Ciekawość, jak zawsze wzięła górę. Musiałam podejść, zobaczyć, dotknąć i upewnić się, że to nie był mój wymysł.

Dałam krok naprzód, a ziemia drgała pod moimi stopami i powoli zaczęła znikać. Wpadłam w panikę i biegłam

nie patrząc pod nogi. Chciałam wiedzieć, kto to. Byleby zdążyć, spojrzeć na tę osobę, która tutaj weszła i dowiedzieć się, dlaczego tu jest.

W pewnym momencie ziemia przede mną się zapadła i powstała wielka dziura. Jedyna możliwa droga przepadła. Tajemnicza postać odwróciła się i spoglądała na mnie pięknymi, zielonymi oczami.

– Jeszcze nie czas. Musisz być gotowa na to spotkanie – powiedział niskim, uwodzicielskim głosem.

Spadłam w przepaść z resztką ziemi, na której stałam.

Poderwałam się z łóżka. Oddech miałam przyspieszony. To był najdziwniejszy sen, jaki miałam, odkąd, co noc gości u mnie mrok. Jakim cudem ktoś tam był? Musiał wiedzieć, kim jestem, skoro wypowiedział takie słowa. Pewnie to znowu moja głupia wyobraźnia.

Ale... Co jeśli naprawdę? Nie. Niby, do jakiego spotkania miałam być gotowa?

W końcu trzeba szykować się do pracy, mimo ogromnego pragnienia zakopania się w pościeli. Godzina piąta dwadzieścia pięć rano naprawdę nie była moją ulubioną porą

na wstawanie. Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w lustro. Dalej myślałam o nieznanym. Z samej postawy i po niskim tembrze głosu, mogłam stwierdzić, że to mężczyzna.

Co robił w moim śnie? Głupie pytanie. Przecież to normalne, że kobiety śnią o płci przeciwnej, ale tego mężczyzny nie znałam. No cóż, chyba wystarczy czytania książek o przystojniakach i happy endach, bo zaczyna się robić nieciekawie.

O godzinie siódmej, byłam już w pracy. Gdy tylko weszłam do budynku, od razu spostrzegłam ogrom ludzi. Wielu pacjentów, którzy przed godziną siódmą chcieliby wiedzieć, co, gdzie i jak. Przez gwar rozmów usłyszałam głośne krzyki Kamili. Kazała pacjentom zostawić karty na biurku i grzecznie czekać na wezwanie. No tak... Poniedziałek to nie był dobry dzień na denerwowanie koleżanki.

Kamila Michalska była wysoką, trzydziestopięcioletnią brunetką. Miała duże brązowe oczy i zawsze podkreślone czerwona pomadką usta. Fizjoterapeutka, która kochała szydełkowanie. W tych czasach jest to dość dziwne i niespotykane hobby. Posługiwała się biegle językiem niemieckim, dzięki czemu często pomagała mi z obcokrajowcami.

– No, witam panią krzykaczkę – powiedziałam, uśmiechając się i z trudem wślizgnęłam się do pomieszczenia, które służyło nam za szatnie.

– Ty mnie nawet nie denerwuj! Widziałaś ilu ich przyjechało? Sto osób. Stu irytujących Rosjan, którzy myślą, że są najlepsi i najwspanialsii!

– Aj, Kama...Widziałaś od piątku ilu nowych ludzi przyjedzie. Nie powinnaś być zaskoczona – odpowiedziałam i zaczęłam się przebierać za kotarą.

Masażyści w naszym uzdrowisku chodzą w zielonych bluzkach oraz szarych spodniach. Smutne jest to, że szefostwo nie pomyślało o tym, że na tym kolorze widać pot i brud. Dlatego mało, kto nosił wymagane uniformy. Zadowolona z siebie, ubrałam się w czarne spodnie dresowe i męską polówkę w tym samym odcieniu.

– Kamaaaa? Widziałaś moją plakietkę? Była na rurze.

Schowałam ubrania do szafki i wstawiłam wodę na kawę. Każdy dzień pracy rozpoczynamy od filiżanki ulubionego napoju. Inaczej nikt nie ma siły na naszych pacjentów.



– Nie, nie widziałam. Może Michał przypiął sobie do koszulki.

Widziałam, jak zaraz wybuchnie i zacznie krzyczeć. Pewnie znowu jeden rekonwalescent dostał kilka zabiegów pod rząd z użyciem prądu. Nie miałam nic do naszej kochanej pani doktor, która dobierała odpowiednie zabiegi do typu schorzenia, jednak dać jednej osobie cztery „prądy”? Albo pięć kąpieli jedna po drugiej? No cóż...

– Przestań tak myśleć, bo wredota zacznie ci wychodzić uszami – zażartował Michał, a ja dźgnęłam go palcem w brzuch.

– Moja wredota ma się dobrze. To twoje cwaniactwo wychodzi z potem.

Nasze kawy były gotowe, pora naładować baterie.

Michał Tomaszewski był wysokim trzydziestoosmiolatkiem, budową przypominający typowego słodkiego misia. Łysy, z dużymi zielonymi oczami i zawsze wrednym uśmiechem.

Od momentu, kiedy dołączyłam do zespołu, traktował mnie jak swoją córkę. Pomagał we wszystkim, pokazywał

nowe techniki. Był naprawdę wspaniałym człowiekiem, którego szanuję do dziś i pokładam zaufanie w kwestiach zawodowych.

– Słodziłaś wredotą czy cukrem? – zapytał, biorąc kubek.

Pokazałam mu język i podeszłam do komputera, by sprawdzić ile mam zaplanowanych masaży. Cóż... Pewnie zaraz usłyszę od Michała, że to niesprawiedliwe, że mam mniej, jednak ja się cieszyłam. Mimo miłości do tego zawodu ciężko było wymasować siedemnaście osób, przy czym większość to osoby z nadwagą.

– Michał, ty jesteś Tomaszewski, a nie Kamiński.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Chciałem poudawać słodką dziewczynkę!

Pokręciła głową, nie wierząc w to, co tu się dzieje.

Pracowałam w ośrodku leczniczym, do którego przyjeżdżają obcokrajowcy. Jako pracownicy musieliśmy znać język niemiecki i rosyjski w stopniu komunikatywnym. Nie

było to jakoś bardzo trudne jednakże, każdy wolał mówić w języku ojczystym.

– Cześć wam! – Karolina weszła spóźniona i poszła się szybko przebrać.

– Karola, a jak tam randka z Igorem?

– Powiem ci, że to kurde była najdziwniejsza randka, na jakiej byłam.

Dwudziestosiedmioletnia Karolina Grzelak była niską dziewczyną o ciemnej karnacji. Wiecznie uśmiechnięta, przez co od początku zyskała moją sympatię. Lubię ją, to w końcu moja starsza wersja. Jednak od pewnego czasu coś się z nią działo, przez co nie miałyśmy, tak dobrego kontaktu, jak pół roku temu.

– Niby, dlaczego? Twój ideał i zainteresowany. Od początku na ciebie leci!

Cóż, zawsze tak było, że gdy ktoś mi się podobał był, niestety, dla mnie nieosiągalny. Z nim doświadczyłam tego samego. Każdy mówił, że wyglądamy jak para. On i tak wolał Karolinę. Życzyłam im szczęścia. Z naszej dwójki, to właśnie ona powinna być szczęśliwa. Niech tak będzie.

– Wiesz, lubię okularników, blondynów i taki mądrych, ale on... Jest mądry i uroczy aż do przesady. To kiepskie połączenie.

– Oj, Karo. On ci się podoba. Spróbuj. Przecież zawsze możesz z nim zerwać. Trzeba korzystać z życia. Sama mi to powtarzasz. – Chciałam coś jeszcze dodać, gdy nagle usłyszeliśmy krzyki Zuzki.

– Cholera jasna! Znowu przelałam!

Ruszyliśmy jej na pomoc.

– W poniedziałek nikt nie powinien pracować, no! – jęknęła zła.

Im szybciej ogarniemy ten bajzel, tym prędzej wrócimy do pracy.

– Dziewczyny, co powiecie na to, by po pracy wpaść do mnie? Napijemy się wina, poplotkujemy? – zaproponowała Zuza.

Nie musiała pytać dwa razy. Zgodziłyśmy się od razu. Raz na jakiś czas trzeba przecież poplotkować.

Zuzanna Korbińska, dwudziestopięcioletnia brunetka, średniego wzrostu z pięknymi zielonymi oczami, przez, które mogłabym się zastanowić, czy nie zmienić orientacji seksualnej. Czasami z Michałem śmialiśmy się, że z takimi oczami mogłaby mieć wszystko i wszystkich.

Cała nasza trójka trzymała się blisko, odkąd się poznałyśmy w pracy. Trzy wariatki, które znalazły wspólny język. Dzięki nam, naprawdę było głośno i wesoło w ośrodku. Śmiałyśmy się, żartowałyśmy. Takie zachowanie pomagało pacjentom się zrelaksować.

I, nie będę kłamać, otrzymywałyśmy dzięki temu napiwki! Im bardziej pacjent nas polubił, tym częściej dostawałyśmy jakieś czekoladki albo inne upominki. Jedni i drudzy byli zadowoleni.

W ciągu kilku godzin pracy, odwiedziła nas szefowa z pewnym chłopakiem. Jak na dziewczyny przystało, ja, Zuza i Karolina nie mogłyśmy się na niego napatrzeć. Umieśniony, krótko ostrzyżony brunet, około metra dziewięćdziesięciu wzrostu. Niebieskie, piękne oczy, i ten uśmiech...

Ach! Już samym wyglądem zapunktował u mnie.

– Od dzisiaj, pan Przemysław rozpoczyna u nas praktyki. Liczę, że przyjmiecie go ciepło i wprowadzicie w tajniki naszego zawodu. Po praktykach podejmie tutaj pracę.

Staliśmy z boku i przyglądaliśmy się nowemu. No dobra, wypadaloby się, chociaż przedstawić.

– Siema, Michał jestem. Zacziesz u mnie, a potem pójdiesz do każdej z dziewcząt. Zresztą wyglądasz na ogarniętego kolesia, to, co ja ci będę tłumaczył.

– Cześć. Jestem Kamila, szefowa tych wariatów, ale możesz mówić do mnie Kama. A to Zuza, Karolina i Ania.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam, jak moje serce przyspieszyło. Nie wiem, co się ze mną dzieje, to chyba efekt uboczny nocnych przeżyć.

Wróciliśmy do swoich zajęć, jednak masowanie szło mi opornie. Myślami wracałam do Przemka. Te oczy wydawały się takie znajome, podobne do tych, które widziałam we śnie. To niemożliwe, wtedy były zielone albo mi się coś pomieszało.

Próbowałam skupić się na czymś innym, nawet podziwianie brzoskwińowej tapety na ścianie czy pięknego obrazu z jakąś nadmorską miejscowością, nie pomogło.

Mogłabym tam, gdziekolwiek to jest, pojechać z Przemkiem i spędzić z nim przyjemne chwile.

Wait! Stop! Miałam się uspokoić, a nie nakręcać! Czy to naprawdę było takie trudne?! Przez moje rozmyślenia, zrobiłam kobiecie masaż dłuższy o dwie minuty.

Wyszłam z gabinetu. Powinnam się ogarnąć.

– Aniaaaaa! – przywołała mnie Zuzka.

Zaczęła mnie łąskotać, próbowałam uciec i prawie mi się to udało. Miałam wrażenie, że zderzyłam się ze ścianą. Taką twardą, która używa przyjemnych perfum.

– Przepraszam, nie zauważyłam.

Uświadomiłam sobie, że to nie Michał, a Przemek. Po prostu pięknie. Brawo Aniu, udało ci się zrobić dobre pierwsze wrażenie. Nie ma, co!

– Nie masz, za co. Wy tak zawsze? – zapytał rozbawiony, a my przytaknęłyśmy. – Oj, czuję, że będzie tutaj ciekawie. – Zaśmiał się i wrócił do gabinetu Michała z nową kartą pacjenta.

– Jak to mówią? Gdzie dwa zakochańce, tam jeszcze ciekawiej!

– Cicho Korba! Przestań się ze mnie nabijać. Już i tak zaliczyłam niezłą wtopę.

Spoglądałam w jej kierunku z mordem w oczach. Nie wytrzymałam i rzuciłam w nią mokrą gąbką, którą używamy do „prądów”.

No, co za jędra! Jak ja mogę się z nią przyjaźnić? Ale... Wariatka z wariatką zawsze się dogada. Usiadłam na blacie i patrzyłam, jak Kamila coś tłumaczyła pacjentce.

Gabinet, w którym były wykonywane zabiegi fizykoterapii nie był duży. Znajdowało się tam sześć łóżek, każde z nich ogrodzone drewnianą ścianką i przysłonięte zasłoną o kolorze kawy. Im więcej prywatności dla pacjenta, tym lepiej. Trzy łóżka zostały przeznaczone na prądy lecznicze, jedno na laser, a pozostałe na ultradźwięki i magnetronik, czyli wykorzystanie pola magnetycznego.

– Pani Aniu? Dzień dobry. Pamięta pani o mnie? – Zamyślona, spojrzałam na starszą kobietę i uśmiechnęłam się ciepło.



– Pani Czesia? Miło panią widzieć! Jak się pani czuje?  
– Ucieszyłam się na jej widok i szybko przytuliłam.

Rok temu przyjechała do nas o kulach. Niestety, umieszczona w nodze endoproteza, wywołała po części załamanie psychiczne. Starsza pani wpadała w panikę i nie chciała stawać na zoperowanej kończynie. Nie wspominając już o wyprostowywaniu nogi. Strach był złym doradcą. Jednak dała sobie przetłumaczyć i nam zaufała. Przez trzy tygodnie, intensywnie z nią ćwiczyłam, masowałam i podpowiadałam, jakie ćwiczenia może sama wykonywać w domu. Udało się.

Teraz widzę ponownie dumną, wyprostowaną kobietę, po której nie widać, jakichkolwiek śladów po problemach natury psychicznej czy fizycznej.

Właśnie takie chwile jak ta, utwierdzają mnie w przekonaniu, że wybrałam odpowiedni zawód. Leczę ciało i duszę.

– Ach, pani Aniu, idealnie. Ćwiczenia pomagają, noga nie boli i nie czuję, że coś jest nie tak. Udało się i to wszystko dzięki pani! Dlatego przyjechałam tutaj z wnuczką. Chciałam jeszcze raz podziękować.

Wręczyła mi dużą bombonierkę. Zawsze źle się z tym na początku czuję, przyjmować czy nie? Nigdy nie wiem, jak im za to podziękować. W końcu płacą za zabiegi i dodatkowo jeszcze coś od nich dostają. To miłe, ale i kłopotliwe.

– Ważne, że razem dałyśmy radę i zaczęła pani chodzić. To dla mnie najlepsze podziękowanie za pracę.

Wróciłam do pokoju socjalnego i tam zostawiłam czekoladki. Niech każdy się poczęstuje. Do kawusi czekolada będzie, jak znalazł! Dziś skończyłam masaże szybciej niż Michał – między nami panowała taka cicha rywalizacja. Dumna z siebie, usiadłam na krześle, a nogi położyłam na drugim. A co! Czasami można sobie pozwolić na taki mały odpoczynek, póki łóżka zabiegowe były zajęte.

Mój odpoczynek nie potrwał długo.

– Zawsze jest taki ruch? – zapytał Przemek, wchodząc do pokoju.

– Teraz tylko setka, a nie raz przyjeżdża sto pięćdziesiąt osób. Wtedy dopiero jest sporo pracy i gwarно, prawie jak na targu. Jeszcze sam się o tym przekonasz.

– Zakład sponsoruje wam jakieś kursy językowe? Wszyscy posługujecie się przynajmniej dwoma językami, aż mi głupio, że znam tylko angielski.

– Aj... Jeszcze ich nie poznałeś. Póki co, są wspaniali, mili i kochani. Zaczynij pracę na stałe, wtedy odczujesz, że to ludzie z piekła rodem. Nikt tutaj nie miał szkolenia językowego. Jeśli coś umiesz, to super, jeśli nie, nauczysz się w pracy. – Zaraz zagadam kolesia na śmierć. – Uczyłam się od pacjentów, pytałam o dane słowo w języku rosyjskim i jakoś dawałam radę. Z każdym przypadkiem szło mi coraz lepiej.

Gadam jak nakręcona, nigdy się tak nie zachowuje, a teraz, to sobie dopiero o mnie pomyśli.

– Podoba mi się tutaj. Nie żałuję, że zdecydowałam się na przyjazd do tego miejsca.

Im dłużej razem siedzieliśmy i rozmawialiśmy – no dobra, on czasami został dopuszczony do głosu – tym bardziej byłam ciekawa jego osoby. Intrygował mnie.

– Właśnie miałam pytać, ale... Nie wiem czy nie jestem zbyt ciekawska. Jednak, jeśli już zaczęłam... Dlaczego Świeradów? Jest wiele innych miejsc rozsianych po całej Polsce i to w bardziej znanych miejscowościach.

Czy ja naprawdę znów to robię? Powinnam zatkać sobie czymś buzię!

– Nie, spokojnie! Pytaj śmiało, o co chcesz. Pochodzę z okolic Warszawy. Chciałem się jak najszybciej wyrwać stamtąd i pojechać gdzieś w góry. Było kilka miejsc. Jednak widząc zdjęcia ze Świeradowa wiedziałem, że to jest to, czego szukałem.

Gdy tak mówił, z jego oczu bił blask. To było takie urocze.

– Zatrzymałeś się w jakimś pensjonacie czy wynajmujesz pokój?

– Nie, nie. Znalazłem malutkie, przytulne mieszkanko. Dla mnie idealne. Muszę jeszcze je pomalować, złożyć meble. Trochę z tym roboty będzie, ale niedługo pocuję się jak w domu.

– To może ci pomożemy? My naprawdę funkcjonujemy tutaj, jak rodzina. Dziewczyny na pewno się zgodzą. Z Michałem też zagadam. Będzie łatwiej i szybciej złożyć, czy dźwignąć we dwójkę meble. Co ty na to?

– Nie chciałbym was wykorzystywać. Dam sobie radę, ale dzięki za propozycję. Doceniam.

Wstałam i odstawiłam kawę. Musiałam zacząć działać, a nie tylko się mądrzyć.

– Nie zostawiamy kumpli w potrzebie! Zuza, jesteś chętna na malowanie ścian?!

– Jasne! Powiedz tylko, kiedy i gdzie, a jestem.

Puściłam oczko do Przemka.

– Masz przekichane chłopie. Tylko czekaj, aż zapytam resztę. Nam się nie odmawia.

Będzie zabawnie, muszę tylko ich namówić. Najgorzej będzie z Michałem.

Pewna siebie, weszłam do gabinetu w trakcie masażu. Tak będzie bezpieczniej. W końcu nie może odsunąć dłoni od pacjenta, bo to wbrew zasadom.

– Tak sobie pomyślałam, mój kochany Michasiu. Razem z dziewczynami pomożemy nowemu urządzić mieszkancko. Wiesz, jak to jest, nie poczuje się u siebie, gdy będą dookoła po podłodze walać się kartony. – Teraz pora użyć

odrobiny uroku osobistego. – Może też pomożesz? Taki facet, jak ty jest zawsze potrzebny.

– Ale ci się zebrało na przemowę Anka, nie ma co. Nie będę musiał słodzić kawy, przez najbliższy czas. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Od początku wiedziałem, że będziesz skora do pomocy. Odkąd sam dowiedziałem się, że ten jeszcze jest na kartonach, tylko czekam, kiedy ty się pojawisz.

– No to mnie teraz zaskoczyłeś. To ty wiedziałeś i nic nam nie powiedziałeś?

– Faceci też plotkują. To nawet większe plotkary niż wy. Pamiętaj o tym. Powiedz mu, że od jutra ma całą ekipę na głowie.

Nie tracąc czasu, od razu przekazałam dobrą nowinę praktykantowi.

– Jesteście nienormalni! Nie wiem, jak ja się wam odwdzięczę. Dzięki bardzo!

---

*Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki*

---